Bp Józef ZAWITKOWSKI

RABBUNI - NAUCZYCIELU KOCHANY*

To nie krzyż się chwieje bracia.
To świat się chwieje.
[...]
Trzeba iść dalej, do domu, do swoich zajęć.
Jutro znów dzień powszedni w mojej trudnej Polsce.

Kochani Moi,
Tak szybko minął czas Gorzkich Żali.
Skończyły się Drogi Krzyżowe.
Przyszły Święta Zmartwychwstania,
a ja nie mogę uporządkować sobie
tych wszystkich wrażeń i przeżyć.
Idę dziś zamyślony z uczniami do Emaus.
Chciałbym usiąść na kamieniu przydrożnym
i pomyśleć o tym wszystkim spokojnie.

Tamten czwartkowy wieczór i ta straszna noc.
Umywał mi nogi.
Nie mogę tego pojąć.
Czy On aż tak potrafi kochać?
Piotrze, wiem, że się broniłeś.
Słyszałem Waszą rozmowę.
Panie, Ty mi będziesz nogi umywał?
Tak Piotrze, gdybym ci nóg nie umył,
nie miałbyś ze mną nic wspólnego.
Panie, to nie tylko nogi, ale i ręce, i głowę.
Umyj mnie całego, bylebym z Tobą był zawsze.
Piotrze, kto jest czysty, wystarczy, aby umyć mu nogi.
I wy jesteście czyści, tylko nie wszyscy,
bo jeden z was mnie zdradzi.
Ja też pytałem: a może to ja jestem, Panie?
Judaszu, co On ci wtedy powiedział?
Dał ci chleb umoczony w soczewicy.

---

* Homilia wygłoszona w kościele św. Krzyża w Warszawie w Poniedziałek Wielkanocny 12 IV 1993 r.

Zjadłeś i tak się zmieniłeś,
jakby w ciebie wstąpił diabeł.
Dokąd pobiegłeś? Przecież była noc!
Wy nigdy nie zrozumiecie, co to znaczy
zdradzić Boga.
Ty wiesz, jaka to wtedy jest wokół straszna noc.
Wziąłem za to marne pieniądze.
Ja Go pocałowałem,
a On do mnie powiedział:
przyjacielu, pocałunkiem mnie zdradzasz?
Ty wiesz, jak paliły mnie te srebrniki?
Ty wiesz, jacy oni byli cyniczni?
To jest przeklęta mafia, która zabija
cudzymi rękami.
Rzuciłem im tę garść monet na kamienie.
Brudne pieniądze.
Głowa mi pęka, bo ten brzęk bilonu
wydał mi się trzęsieniem ziemi,
jakby głazy runęły mi na głowę.
Ty nigdy tego nie zrozumiesz,
jaki to jest zgiełk piekła.
Ja nie mogłem uciec przed sobą,
ja musiałem się powiesić.
Tego też nie zrozumiesz.
Nie zrozumiem, ale On jest miłosierny!

Piotrze, czy ty naprawdę zaparłeś się Go
przed dziewczyną i przed żołnierzami?
Tak, trzy razy przysięgałem, że nie znam tego człowieka,
że nie wiem, o kim mówią,
że nie jestem spośród Jego uczniów!
Ja bym tego nie przeżył,
gdybym nie zobaczył, że On
nie przestał mnie kochać.
On jest miłosierny,
ale jak ja teraz spojrzę Mu w oczy,
Ja się Go trzy razy zaparłem!
Może przez łzy Go zobaczę,
ale jak ja spojrzę Mu w oczy?

Magdaleno, stałem z tobą pod Krzyżem.
Nie umiem Go kochać tak, jak Jego Matka.

Nie miałem odwagi stać przy Janie.
Ty mnie ośmieliłaś, więc całowałem Jego stopy,
ale tak kochać jak ty nie umiem.
Z tobą, z Piotrem i z Łotrem
prosiłem, patrząc z ufnością na Umierającego:
Wspomnij na mnie Panie, kiedy będziesz w raju!
Słyszałem, powiedział: jeszcze dziś to uczynię.
Magdaleno, od kiedy ty się tak zmieniłaś?
Widziałem cię pierwszy raz w tłumie,
kiedy On rozmnażał chleb.
Zjadłaś kawałek chleba i ryby.
Drugi raz cię widziałem, kiedy wywlekli cię z domu.
Chcieli ukamienować.
To jest mściwe plemię.
Wywloką człowieka z domu jak karmelitankę.
Jakby to był ich dom, ich ziemia.
I ukamienują!
Ty ich nigdy nie zrozumiesz.
I oni nigdy nie zrozumieją, kim jest On.
Pytasz – dlaczego ja Go tak kocham?
Ty też pewnie nigdy nie przeżyłeś przebaczenia.
On jedyny stanął w mojej obronie.
Pisał na ziemi ich grzechy,
a gdy odeszli wściekli,
dobrocią Jego zniewoleni,
zostałam tylko z Nim.
Nie wiedziałam, co powiedzieć.
Ta chwila ciszy była dla mnie krzykiem sumienia.
On stwierdził tak prosto, jakby nic się nie stało.
Nikt cię nie potępił – prawda?
Nie Panie, ale co Ty teraz ze mną zrobisz?
I ja ciebie nie potępiam.
Rozgrzeszam ciebie.
Idź w pokoju, więcej nie grzesz.
Człowieku, ty tego nigdy nie zrozumiesz.
Ty Go nigdy nie pokochasz,
bo ty masz marne grzechy,
ty nigdy nie płakałeś,
ty nigdy nie poczułeś się uwolniony,
chodzisz ze spuszczoną głową
z twoimi niepowodzeniami,
zamartwiasz się, jakbyś nie zauważył, że On jest.

Tak, to tylko trochę wspomnień
z tamtych przeżyć.
Trzeba iść dalej, do domu, do swoich zajęć.
Jutro znów dzień powszedni w mojej trudnej Polsce.
Minęła Wielkanoc, nic się tu nie zmieniło.
Nie wiem, co mnie czeka.
A tak się spodziewałem, że będzie inaczej.
Śpiewam sobie tylko i to coraz ciszej
„Powstała z martwych na Twe władne słowo
Polska, wolności narodów chorąży
pierzchnęły straże, a ponad Jej głową
Znowu swobodnie orzeł biały krąży”.
E tam, swobodnie!
Wiosna przyszła i nie ma gdzie gniazda ułożyć.
Nie będzie piskląt.
Zdechnie pewnie w tej zaszczutej wolności.
Hejże ty – wolności czujny ptaku,
czego tu krążysz nad wysypiskami ludzkich brudów.
Polećże tam na skały.
Tam głos gawiedzi nie sięga
i nie wznoszą się opary zgnilizny.
Pisklęta muszą być zdrowe, urodne, królewskie,
a jeden z nich w koronie!

O jak długo trwają w mojej Polsce te trzy dni męki,
ale to się musi wszystko stać.
Musi być taka straszna noc,
a w niej pocałunki zdradliwe od przyjaciół.
Będą wyrzucać na bruk fałszywe srebrniki,
jeszcze Piłat z Herodem staną się przyjaciółmi.
Inni jeszcze tej nocy trzykroć się Go zaprą
uciekną od Zdradzonego.
O, jak strasznie długa jest ta noc.
Jeszcze Galla sądzić będą,
Wystawią trybuny i zwołają wiece.
Jeszcze będą krzyczeć: zstąp z krzyża, a uwierzymy Ci!
Żebyście tylko dotrzymali słowa.
Trzeba mi jeszcze przeżyć procesję karmelitanek w ciszy,
z Żydami modlić się za „sprawiedliwych wśród narodów”.
A gdy wszyscy wykrzyczą się pod krzyżem,
gdy już wypiszą na murach wszystkie bluźniercze hasła,
gdy poczują się wszyscy demokratami, bo zabili Boga,

gdy zatoczą Go kamieniem, postawią pieczęci i zaciągną warty,
gdy aferzystom obrzydną srebrniki,
gdy wyśpiewają w kabaretach kwaśne dowcipy,
Powstanie stary kapral i powie za wieszczem:
„Tych mi imion przy kielichu wara
Dawno nie wiem, gdzie moja podziała się wiara
Nie mieszam się do świętych litaniji
Lecz nie dozwolę bluźnić imienia Maryi".
Może Francuziska jeszcze raz powiedzą światu
„Vivat Polonus. Unus defensor Mariae!"
Niech żyje Polak, jedyny obrońca Matki Bożej!
I powstaną rycerze spod Giewontu.
I zerwą się z ław sejmowych bracia demokraty
Jak z Okopów Świętej Trójcy
i zawoła Pankracy: „Galilaee, vicisti!
Galilejczyku, zwyciężyłeś!"
To nie krzyż się chwieje bracia.
To świat się chwieje.

Nil desperandum.
Żebyście nie wątpili
Zwycięstwo przyjdzie
i będzie to pełne zwycięstwo Maryi.

I stanie figura Niepokalanej na
na Bramie Spaskiej na Kremlu.
A naród cały pójdzie w sierpniu pod Jasną Górę.
I jeszcze raz powie: Wielka Boga-Człowieka Matko
Królowo Polski i nasza Królowo
– Tobie Polskę na nowe czasy zawierzamy
Tylko Ty jesteś tu Królową.

Jutro maturzystom na Jasnej Górze przypomnę:
Wy jesteście wezwani do wolności Synów Bożych.

Z łowickich cierni zakopanych
w Wielkanoc ziemia wyda plon stokrotny.
Jeszcze się wam los odwróci
moi chłopi zagniewani.
Ucałujcie matkę ziemię na wiosnę.
Jeszcze Was poproszą o chleb zdrowy.
Jeszcze Wam podziękują

za to, żeście żywili, bronili i trwali.
Wy, co pracy szukacie,
słuchajcie, co mówi Zmartwychwstały:
Dlaczego stoicie cały dzień próżnując?
Chodźcie i wy do winnicy mojej.
I da wszystkim po denarze.

„Naród nasz jak lawa
z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa;
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi.
Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi".

Do głębi – powiadasz,
a tam ja mam sumienie.
Wszystko to się stać może, ale jeśli On zmartwychwstał?
Jeśli On żyje i przyjdzie do mnie?
Jak ja będę wyglądał?
Co ja Mu powiem?
Ja też się boję Zmartwychwstałego.
Uczę się całe życie, co ja mu powiem, gdy przyjdzie?
Uczyliście mnie kochane księżyce,
moje dobre Weroniki z Białegostoku.
Uczyliście mnie w Bydgoszczy i w Pabianicach.
Powiem z Wami Zmartwychwstałemu:
Panie myśmy uwierzyli, że Ty jesteś Chrystus syn Boga Żywego.
Panie, do kogo my pójdziemy?
Ty jesteś moim Panem i moim Bogiem.
Z siostrą Faustyną powiem w niedzielę
Miłosiernemu Chrystusowi z białoczerwonymi promieniami:
Jezu, ufam Tobie!
Zapal tę iskrę, która podpali cały świat!

Nie wracam do domu.
Muszę wrócić do tych, którzy zwątpili.
Niech otworzą drzwi.
Jeszcze muszę powiedzieć jedno kazanie.
Mężowie bracia! Tego Jezusa, którego
wyście zabili bezbożnymi rękami,
widziałem zmartwychwstałego,
słyszałem Go na własne uszy,
jadłem z Nim chleb.
On mi grzechów nie wypomniał.

On jest tak potężny mocą Boga, że aż miłosierny.
On mnie zapytał, czy Go kocham więcej niźli wy.
Z pokorą Piotra wyznaję:
Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham,
z Magdaleną wołam przez łzy radości:
Rabbuni! Nauczycielu Kochany!

Amen.